

Janusz A. Włodarczyk*

KOLOR I ŚLEPCY

COLOUR AND BLINDS

Reaction against the greyness of architecture of late modernism and as the consequence its dullness in 70. and 80. provoked the explosion of uncontrolled colouring of our surroundings in two last decades. There are several reasons of the phenomenon, yet the most important is the acceptance by the common run of creators and consumers the post-modern tendency to extreme free choice.

Piękny jest nasz świat, może też i dlatego, że jest kolorowy. Natura koloru nam nie skąpi, choć też i dawkuje go w sposób rozsądny, konsekwentny i świadomy. Nic nie jest przypadkowe i zawsze jest logiczne. Jest koloru więcej i mniej, na przemian. W naszej strefie równoleżnikowej mniej jest go w lecie i w zimie: raz dominuje zieleń we wszystkich jej odmianach, przetykana gdzieś tam ciepłą barwą kwiatu, raz dla kontrastu świat w szarzyźnie powszednie maskując swą szarość bielą śniegu i graficzną czernią bezlistnych drzew i krzewów. W orgię koloru wprowadzając nas krótkie przerywniki maja i października, w początkach i zakończeniach, urodzinach i umieraniu, eksplodując nieokiełznaną, niepohamowaną feerią barw. Wszystko to jest jednak zaprogramowane, wiemy, co jest grane, bez pudła. *Harmonia mundi, czy może: harmonia caelestis?*

Z przestrzenią świata kultury jest inaczej, już nie tak harmonijnie, nie tak niebiańsko, ostatecznie natura to rzecz boska, a kultura – ludzka, więc niedoskonała z założenia, no bo jakże? Tam Bóg, a tu architekci, wprawdzie w znacznej mierze także i ci bez dyplomu i z bardzo ograniczoną wiedzą, świat nam ubarwiają i jedni, i drudzy.

Świat koloru jest skomplikowany, wymaga wiedzy – jak wszystko. Wiedzę można zdobywać różnie: szybko i pomału, zależy od stanu jej komplikacji, ale też od intensywności jej przyswajania i stanu naszego przygotowania by ją posiłkować. Dom potrafi

stworzyć i architekt, i prosty chłop, jeden i drugi się budowania uczył. Jeden latami, nie – nie on sam, pracowały na to pokolenia, podpatrując jeden u drugiego, syn u ojca, ojciec u dziada. Dzięki doświadczeniu, długotrwałemu, potrafił zbudować piękny dom, a nawet świątynię, pod warunkiem wszakże, że powiełał wzorzec pozwalając sobie – co bystrzejszy – na drobne od niego odstępstwa. Drugi, by stworzyć – też dom czy świątynię, ale i wiele, wiele różnych budynków czy budowli, może uczynić to szybko, przystępując do dzieła z mózgiem pełnym wiedzy szybko i gruntownie przyswajanej. Tak też jest i z dziełem *stricte* konstrukcyjnym, jak most czy osiągnięciem matematycznym. Z kładką nad wiejską strugą każdy mocny facet sobie poradzi, proste działanie matematyczne – zwłaszcza dodawanie i mnożenie – wykona, ale już mostu w Millau, dzieła Normana Fostera – nie, a i do wzoru $E=mc^2$ dzięki zwykłemu życiowemu doświadczeniu nie dojdzie.

Ludzie w ogólności wierzą i trwają w przeświadczeniu, iż każdy ma poczucie piękna skoro, mówiąc słowami Stachury: *każdy jest poetą*, zatem zna się na sztuce, powiedzmy: potrafi przynajmniej odróżnić tę złą od tej dobrej. Pomaga im w tym fakt, że w sztuce, inaczej niż w nauce, nie trzeba udowodniać, że coś jest piękne, a ludzie piękna poczucie mają, więc uważają, że uczyć się w związku z nim nie ma potrzeby. A to nieprawda, zestawianie barw jest umiejętnością wymagającej wiedzy: pomocna jest

* Włodarczyk Janusz, prof. zw. dr hab. inż. arch., Politechnika Białostocka, Wydział Architektury.



tu i fizyka, chemia, też i psychologia i kilka jeszcze nauk więcej. Zestawiania barw uczymy się na studiach, szkoły plastyczne po to są, aż po akademie pięknych sztuk. Nauka nie polega tylko na wykorzystaniu wrażliwości twórcy, trochę to za mało, wymaga różnorodnych studiów.

Kolor w architekturze. Kolor to forma, jeden z jej ważnych czynników, wszak jeden powiększa architekturę, inny zmniejsza, ten ją przybliża, tamten oddala. Fakt, iż nie ma on na naszych studiach architektonicznych właściwej rangi, zwykle uczymy się go jakby przy okazji. Nauczanie rysunku odręcznego i pokrewnych dyscyplin plastycznych nie zawsze idzie w dobrym kierunku, zwykle brak w nim odniesienia do projektowania. Ale też, z drugiej strony, mylnie zdają się sądy, że wyższe studia nauczają nas i w konsekwencji zwolnią jakby z myślenia i uczenia się po uzyskaniu certyfikatu dojrzałości zawodowej. Wyższa szkoła winna nas zaledwie zainspirować, naprowadzić na właściwy tok myślenia, uczyć zaś powinniśmy się sami, każdy na własny sposób i własną odpowiedzialność. Dotyczy to też i koloru. Jest on integralną częścią formy architektonicznej i nic bardziej błędnego niż projektowanie z jego pomijaniem, czarno-biało, a na koniec dokomponowaniem barwy jako dodatku, kwiatka do kożucha, często przez kogo innego, a nie autora architektury. W wyniku takiego jego traktowania przypadkowi ludzie, z pominięciem autora, rzucając się na zdobycz, domalowują artefaktowi (także i jego autorowi) *gębę*, kolorową, nawet wtedy, gdy *szanując* prawo autorskie, nie naruszają rzekomo kształtu budynku.

Wszędzie tam, gdzie istnieje i funkcjonuje prawo przestrzenne, w tym i autorskie, szanowane są reguły przez prawo to ustalone. Administracyjne przynależy to prawo do administracji lokalnej. Są to zwykle pisane bądź niepisane (zwyczajowe) ustalenia co do oczekiwanego wizerunku miejsca – osiedla, dzielnicy, miejscowości, miasta, regionu. Dotyczy to różnych budowli i budowl, w całości i w ich częściach.

Może obowiązywać taki sam materiał – i kolor krycia dachów – dachówka ceramiczna lub bitumiczna, blacha czy gont, tynk określonego koloru i czasem może to wystarczać, by zachować zharmonizowany ład przestrzeni. Kształt bryły budynku może być rozmaity, w tym detal architektoniczny, jak i tzw. mała architektura, z zachowaniem jednak takiego samego materiału. Wiele miast jest znanych z tego, iż jednej są barwy, stare i nowe, i reguła ta nie zna wyjątków, nawet dla wielkich i uprzywilejowanych. W ten sposób w szarym Paryżu nawet znany z ekstrawagancji, w tym kolorystycznej, w latach 80., Frank O. Gehry projektując Instytut Amerykański w dzielnicy Bercy, dostosował się szarością obiektu do otoczenia tak, jak o półwiecze wcześniej Le Corbusier.

Szary Paryż. To już legenda, trwa i trwa, latami. Opiewany przez pisarzy, tak przez nich jest postrzegany. Szary, jak za Haussmanna, świetnego architektury mecenasa i administratora, tak i w sto lat później za George'a Pompidou, mera Paryża czasów prezydentury Mitteranda, którego decyzje wzbogaciły miasto o wiele budynków-hitów, szarych, gdzie kolor bardziej kolorowy zastrzeżony jest dla detalu, wyłącznie. Dominują szlachetne szarości, *gris*. Taka zasada obowiązywała w świecie tradycji, ale i nowoczesności obowiązuje. Bolonię widzi się w czerwieniach i szlachetnych różach tynków, Jerozolimę w ochrach piasku – piaskowca piaskowych okładzin i ścian kolorycie, takie są i miasta starej Dalmacji – Dubrownik, Split, Trogir, Šibenik. Rozrzucone w poszarpanym rysunku dalmatyńskiego wybrzeża starsze i nowsze siedliska ludzkich domostw znaczą czerwienią rzymskiej dachówki w świeżej zieleni sosen, w tle błękitów nieba i zmiennych barwach morza, od sinostalowej, poprzez indygo po zieleń butelkową. W fiordach Bohuslanu, urokliwej krainy południowej Szwecji białe domy z dachówką pomarańczową mówią: tu się mieszka, a brązowe – tu się pracuje: to warsztaty i hangary na łodzie. W Grecji domy z płaskimi dachami zwykle olśniewają bielą, zastrzeżoną

dla ścian i detalu. Z nowymi osiedlami Niemiec, Francji, Danii czy Holandii jest podobnie. Więc można. Czyżby człowiecza *harmonia cęlestis*?

Mamy w naszym kraju z ładem przestrzeni, z jej harmonią kłopoty, także więc i z kolorem. Przyczyny znamy, a w każdym razie znane są argumenty, którymi zastraszamy się, gdy do krytyki przychodzi: trudne dzieciństwo – zabory, komunizm – nie do podważenia. Nie miejsce tu, temat to zbyt obszerny by znów wracać i zaczynać *ab ovo*. Niewątpliwie jakaś część prawdy w tym meandrowaniu tkwi, na razie wątek ten zostawmy.

Po transformacji ustrojowej końca lat 80. odeszło niedawno wieku zaczęło się sprzątanie po komunizmie. Szarość nie zawsze bywa szlachetna, ta perelowska z pewnością taka nie była, można by ją określić jako szarozynę, choć sprawa nie poprzez koloryt przestrzeni tylko się wyrażała, lecz skutkiem niejakości tak hiperladu zgeometryzowanych do bólu, przegęszczonych osiedli, szybko i byle jako budowanych przez zcentralizowanego wykonawcę dyktującego warunki, jak i pozostawionych na pastwę przypadkowych pozał-się-boże realizatorów zanarchizowanej zabudowy domów własnych, budowanych za-wszelką cenę, cenę oszczędności, także za cenę zdrowia. Pototalitarne sprzątanie budziło nadzieję.

Efektów jego nie sposób ocenić jednoznacznie. Działania spolaryzowały się nieoczekiwanie i nadspodziewanie. Przestrzeń dla biznesu, dla reprezentacji, czyli to, co tyczy władzy i pieniądza czuje się dobrze: i to, co nowe i co odnawiane, często nawet, jak mówią, z gustem. Centra miast historycznych, a jakże, to turystyka, też pieniądze, miło popatrzeć – w środku, już nie poza murami miast lokacyjnych, czy poza murów miejscem – na Kraków, Gdańsk, Wrocław, z pomniejszych i mniej liczącymi się miastami bywa różnie. Oko cieszą grodzone i pilnowane domy budowane za duże pieniądze, mamy wolny rynek, w porządku. Osiedla spółdzielcze krok po kroku i rok po roku jakiś budynek odnowią, *tak krawiec*

kraje, jak mu materii staje. Z architekturą społeczną, a zwłaszcza architekturą edukacji, czyli głównie szkołami tak dobrze już nie jest, niszczeje i marnieje, panuje wszędobylska, arogancka i niekontrolowana reklama, graffiti, brak remontów rodzi dekapitalizację obiektów, śmierć techniczna w oczy zagłada. Nadzieja w UE, pierwsze przebłyski w niej uczestnictwa pocieszają.

O kolorze natury było, a jak w tym wszystkim czuje się kolor kultury?, o nim wszak głównie jest mowa.

No właśnie. Narzekano powszechnie – i słusznie – na szarozynę PRL-u. Było szaro i smutno, niech więc będzie wesoło i – kolorowo. I się zaczęło. Jak kraj długi i szeroki zapanował kolor nieopanowanie, mamy do czynienia z niekontrolowaną erupcją inwencji, wszechobecnym jarmarkiem. Kolejno oddawane do użytku i kolejno odnawiane budynki porażają przypadkowością i bezguściem, także koloru. Obraz przestrzeni, jak ze złego snu: szalony malarz biega wokół porozstawianych kubków z farbami i maczając w nich na oślep pędzel smaruje budynki, jak popadnie. Może to nieprawda: może czyni to właśnie planowo, takiego koloru nie było – no to następny, i pać!

Czemu tak jest? Dlaczego gdzie indziej jest lepiej, często nieporównywalnie lepiej, i to nie tylko w zasiedziałych i tradycyjnie uporządkowanych krajach Europy zachodniej, ale w krajach bałtyckich, Czechach, Słowenii? Jak zwykle w podobnych przypadkach przyczyn jest wiele, a przynajmniej kilka.

Rok 2007, osiemnasty rok od upadku systemu autorytarnego, drugi rok w UE. Przede wszystkim prawo, czyli jego brak, bądź niedostatek, lub też niemożność jego egzekwowania. Brak koordynatora całości: osiedla, dzielnicy, miasta. A może czasem i koordynator jest, ale niedouczone lub przesypia sprawę. Użytkownik maluje w dowolnym kolorze w dowolnym miejscu loggię czy okno i nikt nie reaguje, codzienność. Spółdzielnia mieszkaniowa czy urząd miejski zleca remont budynku mieszkalnego

lub szkoły bez zgody autora, w dodatku nawet nie innemu architektowi, lecz osobie niekompetentnej, naruszając prawa autorskie i interwencje nie odnoszą skutku; pozostaje droga sądowa i nawet daje pozytywne rezultaty, niemniej działania pozostają nieodwracalne, *zupa została rozlana*, przy tym strata czasu i nerwów, a sądy mają i tak coraz więcej do roboty.

Rozpasaniu kolorystycznemu przysłużył się niewątpliwie nurt postmodernizmu w architekturze, w polskim wydaniu, ogólnie mówiąc, kierunek stwarzający daleko idącą dowolność traktowania formy, a w tym i koloru. Jak wiadomo, trwał on krótko, ale swą ambiwalencją zamieszał w głowach, niestety głównie co słabszych architektów i ogólnie laików, czyli ogółu odbiorców architektury.

Po zawirowaniach postmodernizmu, z końcem lat 90. – i końcem wieku, modernizm architektoniczny powrócił, i u nas, wierny wcześniejszym przesłaniom i wzmocniony w przeświadczeniu słuszności swej formy czasów pionierskich, też i w traktowaniu koloru, stąd tak chętne są nawiązania do architektury lat 20. i 30. Jakże odświeżająco oddziałuje biel, czerń i szarość, aż do beżów, jakże bogata ich gama. W architekturze modernistycznej drugiego pokolenia, czyli wieku XX już po połowie, najbardziej wierny sobie i modernizmowi, *biały* Richard Meier, odległy duchowi architektury kolegów spod znaku postmoderny i dekonstrukcji, wkomponowuje kolor natury w swe białe i przeszklone budynki odbijając raz zieleń lata, raz żółcie i oranże jesieni czy graficzną linearność czarnych, bezlistnych drzew zimy.

Dzięki odbiciom i nakładaniu się na siebie dwóch rastrów – natury i kultury warto pamiętać o logice i innych wartościach natury w nowej architekturze komponowaniu. Zauważmy, jak bardzo w architekturze rodzimej, wernakularnej widać kontakt z ziemią,

z podłożem, z którego budulec czerpie charakter i kolor właśnie. Brązy pni drzew, gdy z leśnego materiału korzystamy, ściany na zrąb układając. Czerwienie wypalanej gliny, gdy ziemia w nią obfituje, dachówką domy kryjąc. Ugry (ochry), gdy skałę piaskowca mamy na podporządku, ściany mocniejszymi czyniąc i trwalszymi. Stalowo-niebieska szarość trafia niekiedy wprost na dachy dzięki warstwowemu tupkowi.

Wszystko to głównie kolory ciepłe, a zimne?: zieleń i błękity. Te zastrzeżone są dla nieba – błękit i dla ulścienia – zieleń. Dachy zielone i niebieskie – kto to widział? Raczej rzadko, na ogół bez sensu. Architektura w naturę wtapiać się powinna, organicznie się z nią wiązać, z ziemią, nie z niebem, jednak nie na zasadzie mimikry, architektura znaczy, daje o sobie znaki, musi być widoczna, choć nie manifestacyjnie, spektakularnie, nuworyszowsko, lecz by harmonizować z otoczeniem. Jak w anegdocie o lordzie angielskim, który nowe buty dawał zawsze lokajowi do ponoszenia – by nie wyglądały na nowe.

Modernizm powrócił? Tak, oficjalnie, na górnych piętrach świadomości architektonicznej, u co świątlejszych architektów i inwestorów, jednak sam fakt ogólności kierunków w sztuce to zaledwie fragment fenomenu niewielki. Powszechnie jest, jak było, czyli źle, z postrzeganiem przestrzeni w ogólności, architektonicznej formy, wreszcie koloru. Czyżbyśmy mieli kłopoty z naszym wzrokiem? Można uważać, że ma je przeciętny zjadacz chleba, ale niestety i, przede wszystkim, decydenci, ci niedokształceni (*niedokształciuchy?*), od zarządzania – od prawa głównie, przestrzennego w szczególności, też i od edukacji społeczeństwa, majstrujemy przy niej nieudolnie, ale to już, jak pisał Rudyard Kipling, *inna bajeczka*.